

## PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

— Musimy panowie cofnąć się. Pułk podzieliłmy na trzy oddziały, Major Allan pójdzie z pierwszym, lord Ewendal z drugim a ja z ostatnim odparć będę napaść tych łotrów póki nie dojdziemy na wierzchołek góry. Nie traćcie czasu, widzę całą ich zgraję w poruszeniu i myślą zapewne rów przebyć.

Gdy polecenia te starano się wykonać, część powstańców przeszła przez rów z dzikim wraskiem. Klawerhuz natarł na nieprzyjaciela, odparł go od bagna, lecz gdy piechota rów przebyła, walka zawrzała z całą zaciętością. Major i Ewendal, widząc że Pułkownik będzie wkrótce otoczony, nie myśląc już o odwrocie, rozkazali zwrócić się szeregom ale rozkaz ten nie wszyscy wykonali. Z małą więc nader liczną połączyli się z Pułkownikiem i starali się wszelkimi siłami aby zasłonić uciekających. Nigdy jeszcze Klawerhuz nie dał tyle dowodów zimnej krwi i mężstwa. Wszędzie był pierwszy, a że odznaczał się karym koniem i białym piórem u hełmu, wszystkie pociski na niego wymierzano i choć słyssał ciągle świszczące kule koło głowy, nie okazywał ani pomieszania ani niespokojności.

Mimo tego nie odniósł żadnej rany, ale nieporządek odwrotu wielką nadawał walcącym wyższość nad Pułkownikiem, i niepodobieństwem było utworzyć szyk wojenny. Był to nieład, w którym każdy walczył gdzie się przypadkiem znajdował, a szeregi dragonów coraz się bardziej przerzedzały, gdyż jedni padali zabici, drudzy uciekali. W tem Klawerhuz dostrzegł Burleja, rzucił się na niego i tak mocno uderzył go w głowę, iż go z konia na ziemię powalił, lecz za nadto się posunawszy ze wszystkich stron został otoczony. Ewendal na szczęście z garstką dragonów przybiegł mu na pomoc, odparł napastujących a gdy uczuli się bezpiecznymi od nieprzyjaciela spojrzeli w około.

Oddział Allana opuścił górę gdyż Major nie zdołał zatrzymać uciekających. Oddział Ewendala rozproszony po całym bagnie także uciekał na wzgórze. Kilka oddziałów walczyło jeszcze na prawej i lewej stronie, lecz więcej dla własnej obrony jak dla zwycięstwa.

— Co zrobimy Pułkowniku?—zapytał Ewendal.

— Dwudziestu nas jak jesteśmy nie nie zrobimy przeciw tysiącu. Ostatni pozostaliśmy na polu bitwy, reszta ucieka, ratujmy się więc i my jak można na drugą stronę góry. Dalej milordzie ruszajmy!

To rzekłszy spiał konia ostrogą, Purytanie więc zostali panami pola bitwy a okrzyki zwycięstwa rozległy się w całej dolinie.

Podczas tej walki, Morton, Mauza, Kuddy i Ketledrumle znajdowali się na wierzchołku góry w miejscu, w którym Klawerhuz odbył przed bitwą naradę. Kapral Inglis i czterech konnych strzegło ich, i ci równie jak więźniowie na bieg wypadków uważali.

— Ach! żeby byli waleczni!—odezwał się Kuddy po cichu do Mortona, jeszczebyśmy ochronili nasze szyje od stryczka, ale to hołota niewiele jej ufam.

— Nie nie szkodzi, wyborne stanowisko za wszystko im wystarczy, odrzekł Henryk.

— Co za widok! odezwała się Mauza jakby natehnioma. Ogień prawdy tleje we mnie..... ale ojeze Ketledrumle, czyś zasłabł nagle że żółkłeś jak szafran. Módl się i śpiewaj pieśni, aby uprosić porażkę nieprzyjaciela.

Ketledrumle miotając pioruny z kazalnicy gdy nieprzyjaciel był daleko, nagle oniemiał na odgłos ognia grającego w nizinie. Zebrawszy jednak siły odrzekł drżącym głosem:

— Cicho! niewiasto, nie przerywaj moich rozmyślań.

Wszyscy więc zwrócili oczy ku dolinie aby rozpoznać która strona brała górę, lecz gęsty dym ku nim przez wiatr pędzony często zakrywał widok walczących. Nakoniec zobaczono w różnych miejscach bagniska, biegające konie bez jeźdźców, piesi uciekali ku górze, za nimi podążali jeźdźcy, któż więc mógł wątpić że los posłużył Purytanom. W tej chwili ogień znacznie zwolnił i więźniowie dokładnie spostrzegli ogólną dragonów ucieczkę.

— Uciekają! uciekają! zawołała Mauza. Izrael zwyciężył Moabitów, a miecz Pana.....

— Matko! przerwał Kuddy, na miłość Bożką bądźcie cicho, bo straż nasza nie z masła i ma karabinki kulami nabite. Jak się rozgniewa, to źle z nami być może.

— Nie lękam się niczego.....

— Ale ja nie taki śmiały.

— Patrz Matko, przerwał Kuddy pociągając Mauzę za spódnice, patrz panie Henryku co się dzieje. Zdaje mi się, mówić dalej, że za chwilę wolni będziemy, straż nasza ciągle ogląda się jakby pragnęła jak najprędzej udać się za swemi towarzyszami.

I nie mylił się; skoro bowiem straż pilnujących postrzegła ogólny popłoch i Klawerhuzą pędzącego na górę, za którym ścigał oddział konny, nie namyślając dłużej ruszyła galopem za swemi towarzyszami. Oddział pozostałych dragonów złożony ze czterdziestu ludzi, mając na czele Klawerhuzą i Ewendalą przecewałował koło nich, za nim na gorszych koniach pędzili purytanie ciągle strzelając. Jedna z kul w chwili przejazdu ich koło Henryka, trafiła w konia Ewendala i oba z jeźdźcem padli na ziemię. Dwóch purytanów rzuciło się na niego, ale Henryk chociaż bezbronny zaskoczył im drogę i Ewendalą sobą zasłonił. Napastującym był Burley.

— Daruj mu życie, zawołał, czyliż odmówisz temu który ciebie od śmierci uratował?

— Jesteś więc Henryku między nami, odezwał się Burley, przepowiedziałem ci to i cieszę się



z tego, ale tego już dni są policzone. Odstąp! dodał miecz wznosząc.

— Nie odstąpię, odparł Henryk chwytając Burleya za rękę, zginę z nim razem a bronić będę do ostatniego.

Ocalił mi życie dziś rano, które miałem utracić za danie ci przytułku, czyż możesz walczyć ze mną bezbronnym?

Burley opuścił oręż.

— Niechże żyje jeżeli taka wola Boża. Ty zaś zaczekaj aż wrócę z pogoni.

To rzekłszy spał konia i ruszył za Klawerhuzem. Henryk zbliżył się do Ewendala.

— Czy jesteś ranny milordzie, czy będziesz mógł siedzieć na koniu?

— Zdaje mi się, że mam jeszcze dość siły aby konia dosiąść.

— Kuddy! zawołał Henryk, schwytaj którego z koni blakających się jak najprędzej.

Kuddy pobiegł na równinę a Ewendal wyciągając rękę do Henryka rzekł:

— Czyż mogłem przypuszczać, że tobie winien będę życie?

— W każdym razie ludzkość zniewoliłaby mnie do tego, odrzekł Henryk, gdyby nie wdzięczność którą ci winienem. Ale otóż i koń, siadaj milordzie i uciekaj nie czekając powrotu srogich purytanów.

— Pamięć czynu twego, odezwał się Ewendal siadając na przyprowadzonego sobie konia, nie wyjdzie nigdy z mej pamięci. Bądź zdrów panie Henryku, pamiętaj że masz we mnie wdzięcznego przyjaciela.

Skoro Ewendal odjechał nadbiegł oddział purytanów, którzy zobaczywszy galopującego Ewendala, rzucili się na Henryka i Kuddego, wołając:

— Śmierć zdrajcom co ułatwili ucieczkę filistynowi.

— Byliśmy bezbronnii! wrzasnął Kuddy z przestachu.

— Szaleńcy! co robicie zasłaniając się zawołał Henryk.

— Stójcie! wrzasnął Ketledrumle znany przez wszystkich i ogólnie poważany. Oto syn sławnego Silasa Mortona przesładowany przez naszych nieprzyjaciół, przyłoży się do dzieła sprawiedliwości.

— Oto Kuddy, odezwała się Mauza równie szanowana dla swej gorliwości, syn mój jedyny, czyż ośmielilibyście nikczemnie go zamordować?

Purytanie odstąpili i pobiegli dalej, ale że inni nadzieźdzali wstawianie się więc Ketledrumla ciągle było potrzebne, czem ośmielony przypisał sobie udział w odniesionem zwycięstwie. Słowa Ketledrumla poszły z ust do ust, odmieniane i powiększane przez każdego według własnego pragnienia, skutkiem czego wkrótce rozeszła się wiadomość po wszystkich szeregach, że młody Morton Henryk i szanowny Ketledrumle przybyli z oddziałem stu ludzi dobrze uzbrojonych dla połączenia się z purytanami,

Tymczasem jazda purytanów wracała z pogoni, znużona daremnym wysiłkiem doświadczenia pułku gwardyi. Piechota stała na polu bitwy, wszystkich wycieńczał głód i trudy, ale radość z wygranej zastępowała odpoczynek i pożywienie. Ale nie było między niemi ani ładu ani składu, każdy radził, każdy dowodził a nikt słuchać nie chciał nikogo. Szczególniej zdania były rozdzielone co

do dalszego pochodu. Chciano zaraz uderzyć na Glazgów, Edynburg a nawet na sam Londyn, chciano wysłać poselstwo, ale największa część domagała się żywności, o dostarczeniu której nikt nawet nie pomyślał. Słowem w chwili zwycięstwa obóz purytanów o mało nie rozszedł się jak mrówki po okolicy. W takim to stanie znalazł ich Burley wracając z pogoni, i natychmiast zajął się uporządkowaniem, postawieniem straży w okolicy obozu: a potem poszedł do ogniska przy którym siedział Henryk rozmyślając o swoim położeniu

— Henryku Morton, odezwał się Burley uderzając go w ramię. Rada wojenna oceniając zasługi ojca twego i twoje szlachetne postępowanie, mianowała cię jednym z dowódców szeregów purytańskich, i wzywa cię przeze mnie do objęcia natychmiast naznaczonego ci stanowiska.

— Wdzięczny jestem niezmiernie radzie, odrzekł Henryk, za ten dowód zaufania, ale powiem ci szczerze panie Burley, że nie pragnę ani zaszczytów ani honorów, tylko służby uczciwej w szeregach porządku....

— Młodzieńcze, cicho szepnął Burley, nie gub się samowolnie. Jeżeli nas opuścisz, zginiesz dla samej zemsty za doznaną porażkę;— jeżeli pogardzisz ofiarowanem ci dowództwem przez purytanów, za godzinę zostaniesz rozdarty pazurami tych wściekłych fury, które ci nie mogą przebaczyć uwolnienia Ewendala. Przyjmij więc dowództwo bez wahania, bo jak obudzisz podejrzenie które zaledwie przyciszyłem, zginiesz bez ochyby i to w męczarniach najokropniejszych.

Nie mając więc wyboru, Henryk przyjął urząd, zastrzegł sobie tylko, aby postępowanie innych jego towarzyszy było wolne od wszelkich zarzutów, gdyż dopuściwszy się czynów okrucieństwa, zmuszą go iż w jednej chwili porzuci wszystko, bez względu jaki go los spotka w przyszłości.

Tymczasem w zamku Tillietudlem po wyjściu pułku gwardyi wszystko do dawnego wróciło porządku, tylko Edyta smuciła się nieszczęściem Henryka, Joasia uwięzieniem Kuddego, lady Małgorzata cokolwiek chmurzyła się na Klawerhuzę, że nie uwzględnił jej prośby, a Major Bellenden miał ochotę bardzo się gniewać na Pułkownika, ale machnął tylko ręką i rzekł:

— Niech go tam Bóg kocha, mniejsza o to na czyją prośbę ulaskawił Henryka, byle słowa nie zmienił.

— Oto bądź Majorze spokojny, odezwała się lady Małgorzata, Pułkownik nie śmiałby złamać słowa nigdy, tym bardziej w zamku mom, w którym sam król miłościwy przyjął śniadanie.....

— Dobrze to wszystko, przerwał Major, dziś mieliśmy prawdziwie królewskie śniadanie, ale radbym bardzo dowiedzieć się, co się tam dzieje z naszymi zuchami. Biedni purytanie, ani się domyślają jaki grom spadnie im na karki. Hej! Harryson, pokaż no mi się przecie, już czas na partya pikiety.

Ale Harrysona nigdzie znaleźć nie można było, i kiedy wszyscy z niespokojnością szukali go po wszystkich zaułkach ujrzano go galopującego ku wałom zamkowym. Przestraszony malujący się na jego twarzy, nieład w ubiorze świadczyły, że wiezie jakieś ważne i przestraszające wiadomości.

— Co się stało?—zapytał Major niespokojny.



— Źle panie Majorze, cały oddział dragonów rozbity, pułkownik Klawerhuz poległ, a purytanie posuwają się ku nam niszcząc wszystko po drodze co tylko nie trzyma się ich strony. Powiadają że mają zająć nasz zamek.

— Zamek Tillietudlem! zawołali wszyscy słuchający spoglądając na siebie z przerażeniem.

— Mój zamek, dołożyła lady Małgorzata, zamek w którym sam Król jegomość raczył przyjąć śniadanie..... to niepodobna.....

— Bardzo być może, szanowna kuzyno, przerwał Major, ale bądź spokojną, nie damy się, nie damy i odeprzemy nędznych buntowników jak stado wron i kruków uciekających za pierwszym do nich wystrzałem.

— Nie wątpię Majorze o twojej dzielności, odezwała się lady Małgorzata, ale może wszystkie te wieści są jeszcze fałszywe.

— Najprawdziwsze milady, odparł Harryson, byłem od placu bitwy niedalej jak o pół mili drogi i widziałem sam resztki oddziału kłusującego przez pola w popłochu. Porażka pewna tylko zgon pułkownika potrzebuje potwierdzenia.

— A więc dalej do pracy! zawołał Major: Harrysonie każ się uzbroić wszystkim będącym w zamku, każ z folwarku spędzić wszystko bydło, przenieść do niego wszelką żywność..... ale, a dużo macie amunicyi?

— Dragoni zostawili trzy jaszczyki z ładunkami....

— Wybornie, mamy więc wszystko, żywność, amunicję, studnię w której woda nigdy nie wysycha armat kilka na wieży, i ludzi choć nie wielu ale pewnych do obrony. Jakież szczęście, że tu przybył i że mogę tym sposobem udzielić ci kuzyno pomoc przeciw tym szaleńcom purytańskim.

— Ach! mój Boże, jakież nieszczęście, zawołała lady Małgorzata załamując ręce i zapominając o swej dumie. Powódź buntownicza co rozbiła pułk tak dzielnych dragonów, zniszczy w proch nasz zamek, mnie zamorduje, Edytę zaprzeda w niewolę, a starożytnie te mury zaszczycone bytnością królewską.....

— Bądź spokojna kuzyno, przezwiał Major, znam się cokolwiek na wojskowości i bronić potrafię twej siedziby dopóki życia mi starczy, i dopóki wojska królewskie tego gniazda szerszeń w piech nie rozbiją. Jeżeli jednak kuzyno lękasz się, zamek mój jest na twe rozkazy.....

— Nie bracie, przerwała lady, kiedy uważasz obronę za możliwą, to nie opuszczę zamku mego.

Niech się spełni wola Boża!

— Mam nadzieję że Bóg nas nie opuści!

— Spełniając więc mój obowiązek, odezwała się lady nagle przybierając dumną postawę i prostując się, tobie bracie jako najbliższemu krewnemu mego męża oddaję władzę nad całą baronią Tillietudlem. Rządź w niej z władzą nieograniczoną, i karz winnych, nagradzaj zasłużonych, tylko broń miejsce, w którym król jegomość raczył przyjąć.....

— Dobrze kuzyno, dobrze, przerwał Major, zrobię wszystko co można, i w tej chwili pobiegł szybko jak młodzieniec przejrząc załogę i przygotowania do obrony.

Zamek Tillietudlem stał na wierzchołku góry, ze trzech stron otoczony skałami i przepaściami był prawie nieprzystępny i tylko z czwartej strony można było dostać, przez lekką spadzistość wraz ku dolinie spuszczał się.

Tu też otoczony był grubym murem, ale aby go wzmocnić, zewnątrz znajdował się dziedziniec także murem opasany i najeżony wieżyczkami i strzelnicami. W środku zamku wznosiła się wieża panująca nad całą okolicą, a na jej wierzchołku było kilka armat, używanych w ostatnich wojnach domowych. Zdobyć więc nagłego zamku nie było się co lękać, ale szturm, oblężenia a z niem i głodu.

Major kazawszy nabić armaty, wymierzył je na drogę którą purytanie mieli nadejść. Kazał pościnać drzewa, mogące przeszkadzać ogniom, pniami ich zawałił drogę i zatarasował bramę dziedzińca. Największą przeciw obawę obudzała słabość załogi, gdyż pomimo największych starań Harryson zebrał tylko dziewięciu ludzi, on zaś i Major dopełniali liczby jedenastu. Dwunastym mógł być pastucha Gibby, ale lady Małgorzata nie mogąc zapomnieć wstydu na popisie, oświadczyła stanowczo, iż wolałaby żeby zamek zdobyto, jak żeby winien był swoje ocalenie takiemu obrońcy.

— Nie! nigdy, zawołała przyeiskując rękę do piersi, miejsce w którym król miłościwy jadł śniadanie, nie ulegnie takiej zniewadze.

Przygotowaniom do obrony towarzyszył zwykły w takich razach rwetes. Kobiety płakały, dzieci krzyczały, psy wyły, ludzie biegali i cały dziedziniec rozlegał się wrzawą przejeżdżających wozów z drzewem, mąką i innymi zapasami.

Edyta usłyszawszy wrzawę jaką tak nagle cały zamek napelniony został, posłała Joasię aby się dowiedziała o jej przyczynie, a gdy ta zagadawszy się nie wracała, Edyta zeszała sama i na pierwsze pytanie co się stało, odpowiedziało kilka głosów:

— Ach! panno Edyto, nieszczęście wielkie, pułk Klawerhuza rozbity, pułkownik zabity, a dziesięć tysięcy purytanów pod dowództwem Burleya, Mortona i Kuddego postępuje ku zamkowi dla zdobycia go, spalenia i wymordowania wszystkich jego mieszkańców.

— Więc ocalał w jednym niebezpieczeństwie, pomyślała Edyta, ale wpadł w drugie jeszcze większe.

Następnie Edyta poszła zobaczyć się z lady Małgorzatą, ale zastała ją modlącą się w kaplicy, a w takiej chwili nieśmiała jej przerywać. Pobiegła potem na wieżę do Majora Bellenden, zajętego ustawianiem armat.

— Na miłość Boską, zawołała Edyta, o cóż tu idzie mój Stryju?

— O co idzie?—Gudisilu, skieruj tę armatę na prawo..... o co idzie pytasz się? O to o obronę nas wszystkich przeciw czerni purytanów, którzy nas chcą żywcem upiec i zamek z dymem puścić. Otóż o to idzie moja duszko, o taką tylko bagatelę.

— Wielki Boże! zawołała przerażona Edyta, i sądzisz Stryju że obawa twoja może się sprawdzić?

— Czy może się sprawdzić? — Zobaczymy moje dziecko, a w każdym razie.....

— Otóż już idą, przerwała z przestachem Edyta wskazując na drogę prowadzącą do zamku — widzę ich.... widzę..... Major spojrział we wskazanym kierunku i zobaczywszy jakiś tłum ludzi posuwający się drogą, odezwał się pospiesznie.

— Dzieci przygotować lonty, i na pierwszy mój rozkaz, wyślemy do nich jedną kulę jako parlamentarza.

Lonty zostały przygotowane, działa skierowane,



ale Major przypatrzawszy się baczniej postępującym, rzekł ze smutkiem.

— Nie, to nie purytanie, to cząstki pułku Klawerhuza.

— Czyż podobna aby w takim nieładzie postępowali?

— Moje dziecko, nie byłeś w wojsku, to nie wiesz jak pułk wygląda po przegranej batalji.

Im bliżej przybliżali się jezdźcy, tym łatwiej poznać można było, że się Major nie mylił. Garstka przybywających zatrzymała się przed zamkiem, a oficer będący na czele wszedł w ulicę do niego prowadzącą.

Był to Klawerhuz: stanął przed rodziną Małgorzaty zebraną w sali na przyjęcie go, z tem samem wypogodzonym czołem jakie okazywał rano dnia tego. Poprawił nawet nieład w ubraniu swem, otarł się z kurzu i ze znoju i zdawało się, że wraca z porannej przechadzki a nie z placu boju tak krwawego.

— Jestem w rozpaczy pułkownika, odezwała się lady.

— Uspokój się pani, los wojny różny bywa, odrzekł Klawerhuz, ale lekając się o twe pani bezpieczeństwo, umyślnie przybyłem aby cię zabrać z panną Edytą do Edynburga.

— Dziękuję ci pułkowniku, odrzekła lady, ale siedziby mych przodków nie opuszczę, zwłaszcza że krewny mój Major Bellenden postanowił go bronić.....

— Postanowienie godne zacnego Majora, odezwał się Klawerhuz, czyż jednak posiadacie odpowiednie środki do obrony?

— Na niczem mi nie zbywa, tylko na ludziach i żywności.

— Mogę zostawić dwudziestu dzielnych zuchów, którzy nie ustąpią z wałów choćby sam diabeł szturm przypuścił. Przez zatrzymanie nieprzyjaciela choć z tydzień pod tym zamkiem, wielkąbyś Majorze królowi wyrządził przysługę.

— Zatrzymam go i dłużej, zaręczam cię pułkownika a wreszcie w braku żywności zjem własne buty pierwej a zamku nie poddam. Powiększenie załogi o dwudziestu dzielnych ludzi, to rzecz wielkiej wagi

— Więc broń się Majorze, a pomocy rychłej wyglądaj.

Potem naradzano się o środkach obrony, o sposobach porozumienia się, a gdy lady z Edytą odeszła, Klawerhuz powiedział Majorowi, że spotkała ich wielka strata, gdyż lord Ewendal zapewne zginął, kiedy się nie znajduje przy pułku. Odjeżdżając oświadczył wreszcie Majorowi, że żałuje bardzo iż dla utrzymania karności między żołnierzami, nie może mu zostawić żadnego oficera tylko Inglisa, ale upoważnił go do oddalenia komendy pierwszemu który po jego oddaleniu przybędzie do zamku.

— Bądź zdrow Majorze rzekł ściskając go za rękę przy wsiadaniu na konia, jestem twoim dozgonnym przyjacielem, obyśmy zobaczyli się jeszcze w lepszych czasach.

Oddział wyruszył: nie miał tej świetnej postawy z jaką dziś rano z zamku wyjeżdżał, lecz dzięki staraniu dowódcy porządek przywrócono w szeregach, i można było jeszcze poznać, że należał do pułku gwardyi.

Major natychmiast po ich odejździe wyprawił czaty dla rozpoznania poruszeń purytanów, ale tyle się tylko dowiedział, że zamierzili noc przepędzić na polu bitwy.

U spodu góry, prawie o milę od pola bitwy, stała nędzna chata pasterza jedyny przytułek jaki można było znaleźć w tych miejscach. Tam udali się wodzowie purytanów celem narady wojennej, i tam Burley zaprowadził Mortona. Przybliżając się Henryk z podziwem usłyszał zgiełk i krzyki objające się o jego uszy.

Spokojność i powaga które powinny przewodniczyć radzie mającej roztrząsać tak ważne przedmioty i w chwili tak stanowczej, ustąpiły miejsca niezgodzie i zamieszaniu: wróżył więc ztąd najgorsze następstwa. Drzwi były otwarte i otoczone tłumem ciekawych, którzy mniemali że choć nie należą do rady, mają jednak prawo przynajmniej się jej przysłuchać.

Za pomocą prośby, a więcej jeszcze groźby i szturehańców, Burley przedarł się do sali zgromadzenia i wprowadził do niej Henryka.

Wnętrze chaty brudne i odrapane, oświetlały gałęzie palące się na kominie, a dym nie mając komina do ujścia rozchodził się po całej izbie, tworząc gruby, ciemny obłok po nad głowami zgromadzonych. Gdzieniedzie świece poprzylepiane do ściany, wydawały się jak gwiazdy wśród mgły zaciemnionego nieba. Na wehodzących uwaga wszystkich zwróconą została, z czego korzystając Burley przedstawił Henryka, jako człowieka głęboko dotkniętego nieszczęściami ogólnymi i gotowego poświęcić wszystko, życie i majątek dla sprawy której Ojciec jego znakomite przyniósł przysługi. Umiarkowani i roztropniejsi przyjęli go bardzo chętnie, fanatycy zaczęli szemrać zarzucając oziębłość i obojętność, mimo tego, Henryk Morton uznany został za jednego z wodzów obozu purytańskiego. Po podziale oddziałów, serce Mortona mocno zabiło gdy usłyszał radzących, że trzeba najprzód opanować zamek Tillietudlem jako stanowisko najważniejsze w tej okolicy.

— Na to nie ma czasu, odparł Burley, trzeba iść naprzód, opanować Glasgow i zyskiwać dla sprawy naszej jak najwięcej stronników, abyśmy czempredzej dostali się do Edynburga.

— Można wszystko pogodzić, odezwał się pastor z parafji Milwood, zamek wezwiemy do poddania się, mężczyznom przyobiecamy ulaskawienie? -- W tém zawołał głos jakiś piskliwy.

— Milez bracie Habakuk, zawołał Makbriar błagalnym głosem

— Nie będę milezał, piszczał dalej Habakuk. Czyliż to pora mówienia o łaskach, gdy ziemia wzrusza się do głębi, a w jej wnętrzu kipi, wre i domaga się wielkim głosem sprawiedliwości.

Henryk spojrział na mówiącego, i aż otrząsł się ze wstępu. Habakuk okryty był suknią rozlatającą się w łachmany: długa biała broda zasłaniała całe piersi a włosy na głowie równie jak śnieg białe, nie czesane nigdy, w nieładzie spadały na ramiona. Twarz wynędzniała głodem i postami, zaledwie ślad ludzki zachowała: spojrzenie miało dzikie jakby obłąkanego, a gdy ręce wyciągał zdawało się, że to szpony orła szukającego zdobyczy aby ją porwać i na kawały popłatać.

d. c. n.